

Rec.: Elżbieta Kiślak, Walka Jakuba z aniołem. Czesław Miłosz wobec romantyczności. Warszawa 2000.

Ewa Kołodziejczyk

wielokrotnie), a jednocześnie za element współtworzący wśród czytelników niemieckojęzycznych obraz naszej kultury, obraz, który pod postacią książki – w sposób cykliczny – powraca w krąg kultury polskiej.

Magdalena Siwiec*

Elżbieta Kiślak, WALKA JAKUBA Z ANIOŁEM. CZESŁAW MIŁOSZ WOBEC ROMANTYCZNOŚCI. (Indeksy: Izabela Jarosińska). Warszawa 2000. Prószyński i S-ka, ss. 430. „Z Prac Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk”.

Książka Elżbiety Kiślak jest fascynującym świadectwem tropienia śladów romantyczności w literackiej *silva rerum* Czesława Miłosza. Centrum swoich refleksji czyni autorka stosunek noblisty właśnie do romantyczności, a nie do romantyzmu, gdyż, jak twierdzi: „W istocie lepiej [...] mówić o stosunku Miłosza nie tyle do romantyzmu, ile do »romantyki« lub do »romantyczności«, wpisując w te określenia niewyrazistość, niepełność i stereotypowość, z jaką traktowana jest w jego polemikach literatura romantyczna i dziedzictwo romantyzmu” (s. 20).

Miłosza – podkreśla badaczka w pierwszej części swej rozprawy – nie interesuje wyłącznie romantyzm zapisany na kartach książek poetyckich i filozoficznych, lecz także romantyzm ukrywający się pod hasłami współczesnych ruchów społecznych i politycznych, na których pojawianie się i kształt reaguje on silnymi emocjami, formułując oceny, z jakimi trudno pogodzić się nawet dążącemu do obiektywizmu historykowi literatury. Miłosz – jak wynika z przeprowadzonych tu analiz – oświeśla swymi wypowiedziami wcale, jego zdaniem, niewątpliwie prąd romantyczności przenikający przez nurt nie tylko polskiego życia współczesnego. W ujęciu Kiślak romantyzm jest równie często punktem wyjścia, co punktem dojścia refleksji Miłosza, rozpoczynającego swój namysł od obserwacji współczesności i odnajdującego jej źródła w przeszłości romantycznej. Wypowiadając się na temat *Historii literatury polskiej* noblisty autorka recenzowanej książki konstatuje: „Zasadniczy związek literatury i historii prezentuje się, zwłaszcza w podręcznikowym omówieniu polskiego romantyzmu, dość jednostronnie: literatura jest jedynie epifenomenem wydarzeń, bezradnym świadkiem na teatrze dziejów, niezdolna do kształtowania rzeczywistości, pozbawiona historycznej roli” (s. 200).

Główna teza badaczki zdaje się tkwić w tytule jej pracy, a ściślej, w przywołanym w nim jako cytat wypowiedzi Miłosza motywie biblijnym walki Jakuba z aniołem. Metafora ta niesie ze sobą domniemanie – by nie powiedzieć: założenie – iż sednem Miłoszowskiej recepcji romantyzmu jest rodzaj daremnego sprzeciwu wobec tej formacji umysłowej i wpływów, jakie wywiera ona na literaturę, filozofię, politykę i życie społeczne. Charakter owego antagonizmu Kiślak skrupulatnie objaśnia. Takie stanowisko badaczki jest tyleż atrakcyjne – dzięki niemu ujawnia ona w dyskursie Miłosza jego pasje polemiczne i demaskatorskie – co ryzykowne: sama dostrzega przecież, że spośród wielu przejawów romantyczności Miłosz wybiera te, które harmonizują z jego światoodczuciem, odrzuca zaś takie, w jakich jego prorocze oko widzi różnego rodzaju zagrożenia. Jeśli tak, Miłoszowska lekcja romantyzmu jest może nie tyle walką, co selekcją, oddzielaniem ziaren od plew, czy inaczej: próbą prywatnego uporządkowania „gospodarstwa” idei, jaką przeprowadzić musi każdy polski poeta. „Polowanie” Miłosza w romantycznym lesie nie jest zasadzką na jed-

* Autorka recenzji jest laureatką konkursu na Stypendium Krajowe dla Młodych Naukowców Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej na rok 2002.

nego zwierza, którego myśliwy chce ustrzelić i przez to się go pozbyć. Jest raczej wyprawą życia, w której częściej przydaje się lornetka niż dwururka, nieprzerwanie prowadzonym dialogiem poety, w ten sposób dookreślającego swą tożsamość i wizję świata. Owa dysputa, której biegunami są – jak we wszystkich innych polemikach Miłosza – sprzeczności: afirmacja i kontestacja, całkowicie mieści się w jego paradygmacie poznawania rzeczywistości i jeśli jest walką, to może jedynie z grzechem anielstwa, o który został oskarżony na progu swej kariery literackiej. Badaczka stwierdza: „Zrozumieć ambiwalentne sądy poety – w gruncie rzeczy ta dwoistość jest jednym z zasadniczych rysów polskiej kultury – to zadanie, które stawia sobie niniejsza rozprawa. Zmierza do określenia, czym był, czym jest dla Miłosza niepokojący go fantazmat romantyzmu, czego dotyczy właściwie długotrwała awersja, jakie jest podłoże – i konsekwencje – tej idiosynkrazji” (s. 19).

W pierwszej części książki, zatytułowanej *Poeta i historia*, autorka rekonstruuje kolejne etapy ewolucji intelektualnej Miłosza, uwikłanego w historię nie tylko z powodu wyostrzonego zmysłu historycznego, którego posiadanie przypisuje on poetom, ale z racji bycia świadkiem jej tragicznych zakrętów. Poddano tu analizie 40 lat jego aktywności literackiej, a dokładnie: twórczość, która powstawała od wczesnych lat trzydziestych do lat siedemdziesiątych XX wieku. Elżbiecie Kiślak, poświęcającej temu zagadnieniu tyle uwagi, udało się odnieść wielowymiarowość problematyki historycznej, która tak żywo interesuje autora *Pieska przydrożnego*. W rzece dziejów Miłosz wyodrębnił wiele prądów, które badaczka pragnie z kolei rozpoznać i nazwać. Są nimi: historia samego siebie, w tym dojrzewania i rozwoju osobowości; historia miejsca, skąd się wywodził, począwszy od Szetejń dzieciństwa do Wilna młodości studenckiej; historia społeczna i ekonomiczna, której świadomość zdobywał jako lewicujący żagarysta; historia okupowanej Warszawy; historia będąca tematem filozoficznym, zwłaszcza w jej ujęciu heglowskim; historia Nowego Świata czytana z perspektywy Europejczyka; *last but not least* – historia literatury polskiej, której autorem, chcąc nie chcąc, został. Rzeka historii, choć tak zróżnicowana i pokrętna, ześrodkowuje się dla Miłosza – co stara się Kiślak w swym dyskursie uwypuklić – w jego bezpośrednim doświadczeniu oraz doświadczeniu cudzym, którego był świadkiem lub które znał jako czytelnik literatury wspomnieniowej i pamiętnikarskiej. Miłoszowski klucz do jej poznawania stanowi autobiografia bądź życiorysy żywych i zmarłych, których los stale go obchodzi. Stąd właśnie autobiografia stała się dla badaczki szyfrem, którym otwiera ona bramy historii w dziele noblisty. Swoją pracę charakteryzuje w tych słowach: „Rozprawa, zwłaszcza w pierwszej części, zachowuje zasadniczo porządek chronologiczny, inaczej mówiąc, biograficzny, którego znaczenie ujął ongiś Stanisław Brzozowski w kategoriowym twierdzeniu: »co nie jest biografią, nie jest w ogóle«. Wśród tłumaczeń Miłosza można znaleźć poetycką parafrazę tej myśli: »Kabir mówi o tym tylko, co sam przeżył. / To, czego nie przeżyłeś, nie jest prawdziwe« (*W świętych sadzawkach*, III 84)” (s. 19).

Nurt historii europejskiej opisywany przez Miłosza – jak wynika z książki Elżbiety Kiślak – płynie korytem wyżłobionym przez potężny prąd romantyczny. Autorka przejmując z niego romantyczne składniki i zgłębia je, by postawić diagnozy, których bezlitosny racjonalizm ma im odebrać moc dalszego deformowania tożsakość dziejów. Do tego zadania – podkreśla badaczka – poeta został przygotowany już przez wileńskie gimnazjum. W Wilnie, za sprawą kontaktów z masonami, z socjalistami, z wybitnymi osobowościami naukowymi Uniwersytetu Stefana Batorego i pod wpływem lektury takich dzieł, jak przywoływane przez autorkę recenzowanej książki: Stanisława Cywińskiego *Romantyzm i mesjanizm*, Manfreda Kridla *Literatura polska XIX wieku*, Ignacego Chrzanowskiego *Historia literatury niepodległej Polski*, miał zdobywać Miłosz swoje antyromantyczne szlify. Z drugiej strony, w fascynacji powiatem kiejdańskim, poznawaniem w parafilomackim gronie włóczęgów z grupy ZNAJ, w pierwszych zachwytach nad twórczością Mickiewicza i Oskara Miłosza, w pysznym indywidualizmie *Trzech zim* – miał się w młodym poecie wykluwać i rosnać w siłę nieuleczalny romantyk, wierny inicjalnym doświadczeniom swego życia i swego literackiego

samokształcenia. Z analiz Elżbiety Kiślak wyłania się obraz twórcy – „rozdwojonego” wieszca antyromantycznego, pragnącego przekroczyć swą refleksją „kredowe koło” romantyzmu, którego nieustanne trwanie nieomylnie wyczuwa wykształconym w młodości zmysłem. W okupowanej Warszawie dystansuje się względem poetyckich poczyniań młodszych kolegów z „Nowej Sztuki”, gdy – jak pisze badaczka – „romantyzm stał się synonimem »wysokiego duchowego czy nawet wręcz mistycznego patriotycznego zaangażowania«” (s. 85). W światopoglądzie akowskich konspiratorów dopatruje się nacjonalizmu ubranego w romantyczną szatę wiary w wyjątkowe predyspozycje Polaka, w wybuchu powstania warszawskiego odnajduje zgubny wpływ straceńczej filozofii mesjanizmu. Po wojnie, na który to czas przypada, zdaniem badaczki, „szczególne natężenie [...] antyromantycznej ofensywy” Miłosza (s. 119), poeta z pasją atakuje faszyzm, jego zdaniem wywodzący się – jak stwierdza Kiślak – „wprost od Wiosny Ludów, która rozpętała nacjonalistyczne zło” (s. 120). Obolały moralnie funkcjonariusz totalitarnego państwa ucieka w Ameryce od zagrażającej mu konwencji poety romantycznego, jaką narzuca mu historia i jego własny los. Podejmuje za oceanem osobistą „walkę klasyków z romantykami”, jak nazywa Kiślak polemikę z Kazimierzem Wyką po jego recenzji *Ocalenia*. W intelektualnej dyscyplinie poezji anglosaskiej szuka oparcia dla swej twórczości, by nie pozwolić jej osunąć się w otchłań romantycznego opłakiwania kondycji wygnańca. Badaczka pisze: „Lata na placówce w Stanach pozwoliły Miłoszowi zanurzyć się głęboko w amerykański żywioł poetycki i poznać go lepiej, w całej jego oszałamiającej różnorodności, pluralizmie tradycji. [...] Poezja amerykańska fascynowała bogactwem i polifonicznością stylów, imponowała ambicją abstrakcyjnego – jak w filozoficznym eseju – ujmowania zjawisk, a przy owym intelektualizmie – wrażliwością na mowę potoczną i życie codzienne. Nie bała się trywialnych konkretów. Miłosz, zachłystując się oryginalnością tego poznawanego z zapalem nowego języka poetyckiego, uczynił z amerykańskich poetów sojuszników swojej antyromantycznej batalii” (s. 135–136).

Autor *Traktatu moralnego* i *Traktatu poetyckiego* gromi w obu utworach romantyczne korzenie ideologii komunistycznej, której wyznawcy, uzurpując sobie prawo kierowania masami, potwierdzają istnienie rzekomo zniesionego przez nich podziału na „ludzi powołanych do spraw ducha i pospolitych zjadaczy chleba”¹.

Jednocześnie poeta demonstracyjnie podkreśla swoją odrębność i obcość względem paryskich i londyńskich emigrantów. Pesymistycznej wizji klęski intelektualisty na obczyźnie sformułowanej przez Emile’a Michaela Ciorana w szkicu *Dogodności i niedogodności wygnania* – przeciwstawia przejęty częściowo od Stanisława Vincenza „swoisty kosmopolityzm, zakorzenienie w świecie i bycie rezygnujące z zadowolenia, przywileje wysokiej w całym tego słowa znaczeniu pozycji wędrowca, który traktuje wszystko z pogodnym dystansem” (s. 170). Medytacje Simone Weil pomagają mu wyzwolić się z myślenia o dziejach w kategoriach Heglowskiej konieczności, które zaszczerpił mu Tadeusz Kroński. Odrzucenie Hegla pozwala mu w sojuszu z rozpoznanym po latach sprzymierzeńcem, jakim okazał się w krytyce romantyzmu Stanisław Brzozowski, zdecydowanie potępić romantyczną koncepcję Ducha Dziejów. W tym punkcie, zdaniem badaczki, następuje płodne w konsekwencje przesilenie, którego owocem jest szkic *Człowiek wśród skorpionów*. Kiślak pisze: „*Człowiek wśród skorpionów* w istocie podejmuje problematykę *Traktatu poetyckiego*, temat Natury i temat Historii. Konteksty tej książki dopowiadają kwestię utożsamienia okrutnego Ducha Dziejów z siłami przyrody [...]” (s. 188).

W ujęciu autorki jest to moment zwrotny w myśleniu historycznym Czesława Miłosza, załączek nowej perspektywy jego refleksji zawartej tak w *Widzeniach nad Zatoką San Francisco*, jak i w *Ziemi Ulro*. Już w esejach amerykańskich poeta na podobnych szalach

¹ Cz. Miłosz, *Rodzina Europa*. Warszawa 1990, s. 290. Słowa te przytoczone są też w recenzowanej książce (s. 147).

waży mechanizmy natury i historii pojmowanej w kategoriach konieczności. Obserwacje toczonej się na kampusie w Berkeley rewolucji studenckiej skłaniają go do refleksji nad utopijnymi wizjami świata Henry'ego Davida Thoreau i Herberta Marcusego, jak również do oceny poezji beatników. Kiślak, odnajdując rysy podobieństwa między autorem *Widzeń* a autorem *Waldena* – ich wrażliwość na piękno natury, dar obserwacji przyrody, postawę afirmacji wobec świata – wydobywa zasadniczy wątek niezgody między nimi: „*Widzenia nad Zatoką San Francisco* są właściwie zakamuflowaną refutacją *Waldena*, polemiką z Thoreau i jego XX-wieczną szkołą kalifornijską. W książce Miłosza widoczny jest niemal od początku zamiar przenieśnięcia marzeń o rajskim życiu w harmonii z Naturą, która okazuje się przede wszystkim zagrożeniem dla człowieka i jego prac. [...] Kalifornijskie krajobrazy spełniały romantyczny ideał nieskończoności; nad oceanem i w górach romantycy oczekiwali teofanii; natura była dla nich skarbcem tajemnic stworzenia. Miłosz natomiast głęboko przeżywa jej obcość [...]” (s. 231).

Autorka twierdzi, że dla Miłosza rewolucja studencka to okazja do kolejnej potyczki klasyka z romantykami, tym razem skrywającymi się pod postaciami młodych amerykańskich buntowników. Szuka poeta w tym pojedynku drogi umożliwiającej przewyciężenie opozycji racjonalne–irracjonalne, tak silnie zaznaczającej się, jego zdaniem, w amerykańskim okresie „burzy i naporu”. Badaczka wypowiada zdanie: „Dopiero *Ziemia Ulro* wprost określi warunki połączenia dokonań scjentystycznego rozumu z irracjonalizmem sztuki – przez transcendencję *sacrum*, wyzwalającą z więzów determinizmu. Widzenia okazują się prolegomenami, zapowiedzią tej wizji nowej nauki i apologii wyobraźni religijnej [...]” (s. 240).

W *Ziemi Ulro* autor podejmuje starania, by nie tylko wyjść ze ślepej uliczki romantycznej konieczności, ale ustanowioną przez romantyków obcość świata zewnętrznego przewyciężyć – jak twierdzi Kiślak – u samych romantyków szukając pomocy. Znajdzie ją poeta w zalecanej przez nich afirmacji *esse*, postulacie odrodzenia wyobraźni religijnej i powrotu do języka, który utrzymuje w mocy swą funkcję referencyjną, a takim w ujęciu mistrzów Miłosza jest język *Biblii*. Dzięki temu ma być możliwe pokonanie romantycznego poczucia alienacji i uzgodnienie światopoglądu naukowego z religijnością i wiarą w celowość stworzenia. W tym punkcie przerywa autorka *Walki Jakuba z aniołem* wędrówkę śladami sprzeniewierzonego romantyka, który regulując rzekę dziejów, w myśl przywołanej w jej książce biblijnej metafory, wypełnia swoje przeznaczenie.

Warte podkreślenia wydaje się to, że – jak pokazuje Kiślak – przeprowadzana przez Miłosza linia krytyki romantyzmu, szczególnie ta z *Ziemi Ulro*, w wielu punktach spotyka się z jego refleksją nad problemem zła oraz nad źródłem i sensem cierpienia. Że moment, w którym oddala się on od Heglowskiej koncepcji konieczności, jest także przełomem w jego postrzeganiu miejsca i funkcji zła w świecie. Odkąd zaczyna Miłosz – za Simone Weil – myśleć o stworzeniu jako o niekończącym się ukrzyżowaniu, w koncepcji łaski dostrzega zaś wybawienie od determinizmu, spotykają się jeszcze ściślej wątki jego refleksji historycznej i metafizycznej, symbiotycznie współistniejące w jego dziele. W swym dyskursie autorka *Walki Jakuba z aniołem* ujmując to zagadnienie jako integralny element analiz owego systemu naczyń połączonych, jakim jest Miłoszowska pasja poznawania świata. Warto przytoczyć tu także słowa Łukasza Tischnera, który omawiając *Traktat poetycki* wyraźnie określił nihilistyczny rodzaj Ducha Dziejów: „Hegłowski Duch Dziejów – kusiciel, zwiódł swych wyzrąwców obietnicą absolutu, który okazał się absolutem nicości (»jako bogowie [...] nie istniejemy«). Królem stuleci jest zatem nie kto inny jak przebrany w szatę postępu Duch Nicości i do niego właśnie zanoszą swe bluźniercze modlitwy neoficji religii Dialektyki”².

Jeśli jest tak właśnie, że konieczność określaną mianem Ducha Dziejów nazywa Miłosz diabłem, łatwiej zrozumieć, dlaczego odrzuca twórczość Juliusza Słowackiego...

² Ł. Tischner, *Sekrety manichejskich trucizn. Miłosz wobec zła*. Kraków 2001, s. 160.

Omówienie występującej u Miłosza metafizycznej koncepcji historii ukształtowanej pod wpływem myśli mistrzów romantycznych stanowi w książce rodzaj pomostu umożliwiającego przejście do interpretacji jego recepcji twórczości autora *Kordiana* i autora *Pana Tadeusza*. Tej obszernej kwestii poświęca Kiślak drugą część swojej rozprawy, zatytułowaną *Poeta i wieszcz*, składającą się z dwóch zasadniczych rozdziałów, w których rekonstruowane oraz interpretowane są Miłoszowskie lekcje wybranych utworów Mickiewicza i Słowackiego. Jest niewątpliwą zaletą omawianej książki, że prócz związków biografii oraz twórczości Miłosza i Mickiewicza – skądinąd dość często i chętnie opracowywanych przez miłoszologów – autorka opatruje komentarzem właśnie stosunek noblisty do dzieł drugiego wieszca literatury polskiej, nazwanego w recenzowanym tomie „jedną z najjaśniejszych gwiazd na jej firmamencie” (s. 358).

Paralele Miłosza z Mickiewiczem – jak na wstępie zaznacza Kiślak – nasuwają się same, zwłaszcza że i autor zbioru wierszy *Na brzegu rzeki* nie stroni od poszukiwania czy też ustanawiania coraz to nowych powinowactw z genialnym krajanem. Nie są to jedynie narzucające się, zdaniem autorki, „z podejrzaną łatwością” (s. 271) szczegóły ich życia i twórczości. Idzie tu także np. o motyw „szukania ojczyzny”, w którym Miłosz podąża wiernie Mickiewiczowskim tropem. *Ziemię Ulro* można przecież czytać także jak książkę o Mickiewiczu i rezultaty takiej lektury pojawiają się właśnie w *Walce Jakuba z aniołem*. Badaczka analizuje tu Miłoszowskie odczytanie *Dziadów* w perspektywie grzechu pierworodnego, jak również uzupełnia podejmowany już w miłoszologii wątek interpretacji *Pana Tadeusza* jako poematu metafizycznego – dla niej refleksem Mickiewiczowskiego Soplicowa są Ginie z *Doliny Issy*. Przy tej okazji odżywa kwestia znaczenia pamięci, niebagatelna przecież dla obu wygnańców. Jej formy i funkcje omawiane są tutaj na przykładach z poematu „*Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*”. Kiślak widzi w pamięci Miłosza nie tylko rodzaj pasji wynikającej z tego, że – tak jak Mickiewicz – jest on „poetą oka”, ale także formę obowiązku, który obaj uczynili imperatywem swej wygnańczej twórczości. Tak ważne znaczenie, jakie przypisują pamięci i Mickiewicz, i Miłosz, prowadzi badaczkę do kolejnego z teologicznych dylematów autora *Dalszych okolic*, jakim jest kwestia *apokatastasis*. Kiślak pisze o *Dolinie Issy*: „Już samo nasycenie szczegółami powieściowego dyskursu, który zawiera konkretny i precyzyjny w opisie katalog rzeczy, gestów i miejsc zaginionych, dowodzi niezwykłych możliwości i mocy pamięci; potwierdza też jednak, że wszystko bez wyjątku jest godne zapamiętania i ocalenia” (s. 328).

Jeśli ocalenia w poezji, to czemu nie w codziennym życiu, pyta Miłosz; autorka *Walki Jakuba z aniołem* zastanawia się zaś z kolei, jaki udział w kształtowaniu się Miłoszowskiej koncepcji *apokatastasis* miał Mickiewicz. Zwracając uwagę na liczne nawiązania Miłosza do relacji Mickiewicza z wizyty w Smyrnie, ocenia, że wpływ ten polegał głównie na uwrażliwieniu autora *Gucia zaczarowanego* na kwestię realizmu w poezji. Stwierdza więc: „Apokatastaza przez pamięć, która tu [tj. przy grobie Homera w Smyrnie] się dokonuje, wymaga szczególnej uwagi udzielanej rzeczom, która jest jedynym kryterium miłości – afirmacji bytu. Pod tym warunkiem łaską przywrócenia przeszłości cieszyć się można nawet na śmietniku” (s. 350).

Z jednakową pieczołowitością Kiślak wyławia z dzieła noblisty te z jego uwag o Mickiewicz, które noszą znamiona polemiki z mistrzem czy w końcu – negacji ogromnej części korpusu myśli powstałej pod wpływem jego działalności filozoficznej i politycznej. Pisze: „Zlekceważenie bogatej i wielostronnej aktywności pozaliterackiej Mickiewicza jest przede wszystkim kolejnym, jaskrawym przejawem antyromantycznej idiosynkrazji Miłosza. Niechęć do romantyzmu umniejsza znaczenie *Ksiąg pielgrzymstwa i narodu polskiego* oraz *Literatury słowiańskiej*, w których zawiera się *summa* antropologicznych i historiozoficznych problemów epoki. Co więcej, to uprzedzenie wpływa na interpretację spuścizny poetyckiej” (s. 279).

Hermeneutyka Elżbiety Kiślak potwierdza to, co sam Czesław Miłosz w udzielanych

wywiadach wyznawał i podkreślał: że najbardziej ceni te spośród utworów mistrza, w których objawia się on jako klasyk – stąd m.in., przypomina autorka recenzowanej książki, pochodzi wyłożona w *Ziemi Ulro* Miłoszowska krytyka wizji mesjańskiej z *Dziadów*.

„Dialogiem pierwszym” z romantyzmem literackim, tj. dialogiem inicjalnym i najważniejszym, nazywa badaczka wczesny etap twórczości poetyckiej Miłosza, jaki zaowocował *Trzema zimami*. Także i dla niej tajemniczy tom poezji z 1936 roku ma niewątpliwie romantyczny rodowód. Autorka recenzowanej książki koncentruje się głównie na długi zaciągniętym u Mickiewicza przez Miłosza w *Trzech zimach*: na parafrazach fragmentów *Dziadów* zawartych w wierszach *Ptaki* i *Hymn*, osobowości bohatera lirycznego przypominającego zbuntowanego Konrada, który – opętany grzechem pychy – jej zdaniem, wciąż pozostaje „niedobrym dzieckiem”. Kiślak wydobywa z krajobrazu poezji *Trzech zim* elementy łączące go z litewskim zakątkiem *Ballad i romansów* oraz *Pana Tadeusza*. W świetle przywołanych podobieństw można odnieść wrażenie, iż tom ów miał w Mickiewiczu najważniejszego patrona. Warto odnotować, że patronował mu w równym stopniu Oskar Miłosz, a w mniejszym – Jarosław Iwaszkiewicz i Józef Czechowicz, nawet jeśli ci dwaj ostatni uosabiali dla Miłosza negatywny wzorzec poezji³. W hermeneutyce Elżbiety Kiślak romantyzm *Trzech zim* ma – jak w późniejszych utworach noblisty – wariant pozytywny w Mickiewiczu-klasyku i wariant negatywny, w tym przypadku w osobie Juliusza Słowackiego. Trudno zgodzić się z takim stanowiskiem. Wydaje się, iż *Trzy zimy* zajmują o tyle wyjątkowe miejsce w Miłoszowskiej lekcji romantyzmu, że nie występuje w nich owo charakterystyczne pęknięcie, którego analizie poświęca swą rozprawę badaczka. Są tak niepodobne do poezji powstałej później, ponieważ ich autor, nie weryfikując na innej płaszczyźnie własnych doświadczeń estetycznych, nie akcentował tak wyraźnie ambiwalencji w swym postrzeganiu spuścizny romantycznej, ale jedynie pominął to, co nie odpowiadało jego poetyckim upodobaniom. Słuszna wydaje się więc niezgoda Jana Błońskiego na przywołaną w recenzowanej tu książce interpretację Danuty Zamącińskiej, odnajdującej w wierszu *Do księdza Ch.* język wizji Słowackiego (zob. s. 367). Bo też w *Trzech zimach* widocznych – nieświadomych czy świadomych – odniesień do twórczości autora *Anhellego* jest niezwykle mało, gdyż, jak się zdaje, Miłosz w latach trzydziestych odrzucił Słowackiego *en bloc*. W związku z tym – obszerna interpretacja *Dialogu*, w której Kiślak kontekstem wiersza czyni *Uspokojenie*, budzi niejaki sprzeciw. Dla porządku wypada przypomnieć, że wiersz ten został zadeptykowany Jarosławowi Iwaszkiewiczowi, stąd w rozmaitych genealogiach postaci Przewodnika z *Dialogu* wiele rozbieżności. Badacze zapytują, czy prototypem figury Przewodnika był autor *Dionizji*, czy może Oskar Miłosz⁴. Na osobę tego drugiego mogłyby wskazywać zarzuty i przestrogi Przewodnika, na które Uczeń odpowiada używając tajemniczych formuł:

Tylko suchego w skroniach szelestu
krwi mojej słucham.
Oto pieśń wieczna, dopóki jestem
światłem i ruchem!⁵

Formuły te bowiem znakomicie mieszczą się w mistycznej wizji świata Oskara Miłosza, który pisał: „I pamiętaj, że trzeba szanować istoty i rzeczy: bo wszystko to, od kamienia aż do Chrystusa i od Chrystusa aż do Ojca, że wszystko to jest twoją krwią. Czy słońce, czy atom, wszelki ruch jest życiem i miłością, stwarzaniem przestrzeni – czasu – materii.

³ Szerzej omawiam tę kwestię w szkicu *Podróż syna marnotrawnego. O motywie romantycznym w „Trzech zimach” Czesława Miłosza* („Pamiętnik Literacki” 2001, z. 3).

⁴ Zob. A. Fiut, „Dialog”. W: Cz. Miłosz, *Trzy zimy. Głosy o wierszach*. Londyn 1987, s. 114–116.

⁵ Miłosz, *Trzy zimy*, s. 32–33.

Nie są to wcale ziarna rzucone ręką siewcy! Jest tylko krew, krew, która krąży swoim własnym ruchem!”⁶

Jeśli za kontekst *Dialogu* uznamy pisma mistyczne Oskara Miłosza, wiersz ten będzie zajmował w dramaturgii *Trzech zim* inne zgoła miejsce od tego, jakie można by mu przypisywać na podstawie wniosków interpretacyjnych Elżbiety Kiślak. Tymczasem dla badaczki ów wiersz staje się argumentem na korzyść jej tezy, według której Miłosz, wbrew nieuzasadnionej skądinąd idiosynkrazji do Słowackiego, nie jest w stanie wyzwolić się od fascynacji poezją autora *Godziny myśli*, choćby nawet miała sprowadzać się do zachwytu nad pięknem pojedynczej frazy. Takie stanowisko podtrzymywane jest w rozdziale *Tajemniczy przeciwnik*, poświęconym negatywnej recepcji dzieł Słowackiego w twórczości noblisty. Kiślak rekonstruuje tu argumenty Miłosza, którymi ten posługuje się przy deprecjacji walorów literackich twórczości drugiego wieszca. Są nimi zarzuty „niedocieleśności”, proliferacji języka, bezładnego oniryzmu, muzyczności zaciemniającej obraz poetycki, uwodzenia giętką frazą, dla Miłosza kaleką dla jej braku oparcia w *esse*. Ważniejsze jeszcze są jednak zarzuty natury ideologicznej, a wśród nich kluczowa niezgoda na koncepcję natury – szyfru Bożego, której ideę, jak to przenikliwie analizuje Kiślak, krytykuje Miłosz w *Dolinie Issy* w wątku Domcia, będącego kolejnym, jak nazywa go badaczka, „wcieleniem Króla-Ducha” (s. 389). Autorka recenzowanej książki pisze: „Krytyczne uwagi na temat poetyckiego języka Słowackiego, zarzut estetyzowania czy barokowości, nieprzychylnie oceny niezwykłych, wyszukanych lub ocierających się o groteskowość metafor, w gruncie rzeczy także obracają się w kręgu problemu religijnego stosunku do natury – stosunku do Boga” (s. 404). Idzie tu przede wszystkim o protest Miłosza przeciwko przypisywaniu pierwiastka duchowego naturze, która – jako nośnik cierpienia i bezwzględnego okrucieństwa – nie może, jego zdaniem, być przejawem Boskiego ładu. Idea ewolucji duchowej głoszona w dziełach mistycznych Słowackiego ma znowu dla Miłosza zbyt wiele wspólnego z Heglowską koncepcją konieczności dziejowej, a uobecniona w naturze – autorowi *Ocalenia* jawi się w monstualnym obrazie poetyckim, który zawarł w wierszu *Przyrodzie – pogrózka*: „Dachau koników polnych! Mrówek Oświęcimie!”⁷

Kiślak nie ukrywa, że nie uznaje argumentów skierowanych przeciwko autorowi *Baladyny*, że kwestionuje pogląd Miłosza, według którego Słowacki miałby stać na podium wieszczów za Norwidem! Mówiąc wprost: badaczka woli niechęć autora *Historii literatury polskiej* złożyć na karb jego subiektywizmu, słynnej Miłoszowskiej przekory i ambiwalencji jego sądów, niż pozwolić na obniżenie rangi twórczości swego ukochanego poety. Winą za Miłoszowską negatywną recepcję twórczości Słowackiego obarcza m.in. szkołę międzywojenną. Ona, zdaniem badaczki, była odpowiedzialna za „spimczenie” postaci drugiego wieszca, którego zdeformowany obraz podjęła poezja katastroficzna lat trzydziestych i poezja lat okupacji. Był też Słowacki mistrzem twórców Młodej Polski, co dla tak nieprzejednanego przeciwnika moderny, jakim jest Miłosz, stanowi dostateczną podstawę, by autora *Lilli Wenedy* zdyskwalifikować. W swej książce Kiślak występuje w roli adwokata wieszca niesłusznie, według niej, odrzucanego. Nasuwa się w związku z tym pytanie: czy nie czyni tak w obawie, że gdyby Miłoszowi w jego krytyce linii romantyzmu reprezentowanej przez Słowackiego udało się (a, jej zdaniem, chciałby to uczynić) „narzucić ambiwalencję krytycznych sądów [...] wspólnocie odbiorców najbardziej romantycznego z polskich poetów” (s. 359), to – za sprawą noblisty – faworyzowany przez nią wieszcz dostałby się do lamusa literatury? A może idzie raczej o to, co stawia badaczka jako finalny problem swojej rozprawy: „W tle nadal obecne jest pytanie, czy w istocie

⁶ O. Miłosz, *Storge*. Przeł., wstęp Cz. Miłosz. Kraków 1993, s. 58. Szerzej to zagadnienie omawiam w szkicu „Złączeni jednym węzłem dziedziczenia”. *Powinowactwa „Trzech zim” z poezją Oskara Miłosza* („Ruch Literacki” 2001, nr 3).

⁷ Cz. Miłosz, *Wiersze*. T. 1. Kraków 1985, s. 163.

romantyzm tak szybko się oddala? I czym jest, czym może się stać dla polskich czytelników?” (s. 411).

Rozpatrując taką kwestię Kiślak, po pierwsze, zaznacza, że Miłoszowska lekcja romantyzmu jest wciąż otwartym zagadnieniem jego twórczości, po drugie, zaświadcza, że ma ona ogromne znaczenie kulturotwórcze. *Implicite* pyta, czy wizerunek romantyzmu stworzony przez Czesława Miłosza nie tylko nie przesłoni portretów postaci romantycznych i diagnoz idei romantycznych zawartych w rozprawach autorstwa profesjonalnych badaczy tej epoki, ale, co o wiele dla niej ważniejsze, czy – ze względu na autorytet noblisty – nie stanie się on filtrem, przez który współcześni oglądać będą daną bezpośrednio w słowie poetyckim spuściznę romantyczną? Taką możliwość Kiślak rozpatruje niezwykle poważnie i stąd, być może, pochodzi jej szczególny wysiłek, by uchronić przed negatywną oceną jednego z najwybitniejszych bez wątpienia przedstawicieli polskiego romantyzmu.

Z takiej też obawy zrodzić się mogła koncepcja omawianej dysertacji: by nie tylko opisać, jak tytułowy Jakub usiłuje pokonać anioła, lecz znaleźć możliwe odpowiedzi, dlaczego staje z nim do pojedynku. Poznać, zrozumieć i wyjawić przyczyny, dla których Miłoszowski odczytanie romantyczności w historii i literaturze przybrało taki, a nie inny kształt – znaczy przecież próbować nie poddać się formułowanym przez poetę ocenom bez walki, przygotowywać miejsce nowym odczytaniom romantyzmu, których dokona ktoś, kto poznawszy motywy działania swego przeciwnika, zechce przyjąć wyzwanie i, jak Kiślak, odierać natarcie Jakuba.

Ostatni podrozdział *Walki Jakuba z aniołem* nosi nieprzypadkowy, jak się zdaje, tytuł: *Powieść nieskończona* – wskazuje bowiem na otwartą kompozycję rozprawy. W zamyśle autorki ma być on także formą zaproszenia do kontynuacji rozpoczętego przez nią dzieła, do poszukiwania w pełnym niespodzianek rogu obfitości utworów Miłosza tych śladów romantycznych, które w omawianej książce – z racji jej ograniczonych, choć i tak imponujących rozmiarów – nie zostały podjęte. Rozprawę Elżbiety Kiślak można i należy czytać równoległe np. z książką Arenta van Nieukerkena⁸, sytuującego dzieło polskiego noblisty w kontekście europejskiego romantyzmu. Z konfrontacji obu stanowisk badawczych wyniknąć mogą ważne pytania: o rolę – nie tylko polskiej – tradycji romantyzmu w ewolucji podmiotu lirycznego wierszy Miłosza, o to, w jakim stopniu pojmuje on autobiografię jako „zadanie”⁹, inspirowany jej definicją romantyczną, czy w końcu – jakie miejsce przyznać dykcji Miłosza w skali rozpiętej przez dykcję polskiego i europejskiego romantyzmu. Chcąc znaleźć odpowiedzi na te pytania, nie można jednak myśleć, że się w ten sposób rozpoczętą przez Elżbietę Kiślak „powieść” dokończy. W przedsięwzięciu tym, jak zaznacza za Audenem autorka *Walki Jakuba z aniołem*, warto pamiętać, że „dzieło pana X jest ważniejsze od wszystkiego, co mogę na ten temat powiedzieć” (cyt. na s. 20).

Ewa Kołodziejczyk

Andrzej Niewiadomski, NIEBLISKIE WYPRAWY. JERZY ZAGÓRSKI I POETYCKA PRZYGODA NOWOCZESNOŚCI. (Recenzent: Władysław Panas). Lublin 2001. Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, ss. 292.

Wymiernym wyznacznikiem wartości dokonań każdego pisarza jest pozostawienie jego dzieła w zbiorowej świadomości czytelniczej nawet po śmierci autora. Wydawałoby się, że

⁸ Mowa o książce A. van Nieukerkena *Ironiczny konceptyzm. Nowoczesna polska poezja metafizyczna w kontekście anglosaskiego konceptyzmu* (Kraków 2001).

⁹ Zob. A. van Nieukerken, *Miłosz wobec tradycji europejskiego romantyzmu*. „Teksty Drugie” 2001, nr 3/4.